

Kochaj mnie od grobowej deski – o spektaklu „Gdy przechodzisz nad moim grobem” w reż. Sergio Blanco na Kunstfest Weimar

14 września 2022



— zdj. materiały prasowe Kunstfest Weimar

Kochany/Jak wiatr/Gdy przechodzisz nad moim grobem/Z wnętrza mojej

pieczary/Z pożądania/Rozerwę swój całun

Hafez, perski poeta (1310-90)

Opowieść fabularna, którą eksploatuje w swojej sztuce i opartym na niej spektaklu *Gdy przechodzisz nad moim grobem* urugwajski dramaturg i reżyser Sergio Blanco, jest prosta, choć na pierwszy rzut oka nieco skandalizująca. Oto mieszkający w Paryżu pisarz, Sergio Blanco, postanawia popełnić w prywatnej klinice w Szwajcarii samobójstwo z asystą, a ciało zapisać Khaledowi, młodemu nekrofilowi perskiego pochodzenia, pędzącemu resztę swojego niełatwego żywota w szpitalu psychiatrycznym Bethlem w Londynie. Sergio wybiera Khaleda, gdyż chciałby, żeby to, co po nim zostanie, było kochane, a ktoś bardziej pokocha martwe ciało niż nekrofil!?! Co ciekawe, kiedy Sergio poznaje Khaleda, zakochuje się w nim, ten mu jednak wyjaśnia, że uczucie między nimi może się zrealizować tylko po śmierci Sergia. Nie wiemy już jednak nic o dalszych losach tej relacji, dramat bohaterów bowiem urywa się w momencie pożegnania Sergia z doktorem Godwinem, tuż przed aktem samobójstwa z asystą.

W początkowych didaskaliach dramatu mamy sugestię autora, żeby w trakcie opartego na nim spektaklu, na scenografii wyświetlał się następujący autocytat: *W sztuce zakochujemy się w rzeczach martwych. W rzeczach, które są bez życia. Wzburzenie morza jest u Turnera na zawsze zatrzymane. Gest Apolla Berniniego zamrożony aż do skończenia świata. Panny z Awinionu to bezwładne ciała. Nenufary Moneta są pozbawione życia. A jednak wszystko to nam się podoba. I wpadamy w ekscytację. Spędzamy godziny na kontemplacji dzieł, które nie zrobiły nic poza zamordowaniem rzeczywistości. Nic poza jej zamrożeniem. Nic poza tym, że wzmacniają ją na zawsze. Skóra zamieniona w marmur, śmiech zaklęty w kamień. Nie ma nic bardziej martwego niż sztuka. Nie ma nic bardziej sprzecznego z życiem! Sergio Blanco.* Gdy się przyjrzeć bliżej opowieści o Sergio i Khaledzie w jego kontekście, całość nabiera zupełnie nowego znaczenia. Skandalizująca opowiadka o nekrofilii staje się bowiem dość perwersyjną wypowiedzią artysty na temat sztuki, swojego w niej miejsca i relacji z odbiorcą. Jeśli bowiem uznamy, że „ciałem”, które zostawia artysta zakochanemu w jego dziełach „nekrofilowi”, jest właśnie cała jego spuścizna, okaże się, że każdy rodzaj sztuki to nic innego, jak miłość między autorem a jego odbiorcą, z tym, że miłość spełniona tylko połowicznie. O ile bowiem autor notorycznie zakochuje się w swoich odbiorcach, oni są zainteresowani tylko jego utworami, „martwymi ciałami”, do pokochania których jako specyficznie pojmowani „nekrofile” będą zdolni dopiero wtedy, gdy będą je oglądać na scenie, w galerii czy trzymać w ręku jako książkę. To rodzi kolejną konsekwencję, gdyż za śmierć autora w takim kontekście, owo *samobójstwo z asystą*, trzeba by uważać moment napisania ostatniej linijki tekstu czy końcowego pociągnięcia pędzla. Zgodnie zresztą z taką interpretacją, kwestia Doktora Godwina „odpoczywaj w pokoju”, kończąca opowieść o Sergio i Khaledzie (choć nie dramat), to właśnie jej ostatnie słowa.

Dramat się jeszcze nie kończy, ponieważ my, widzowie, musimy w tej wielopiętrowej opowieści znaleźć swe miejsce. Poczuć, że jako odbiorcy sztuki, a więc i tego spektaklu, również jesteśmy nekrofilami. Bo przecież *w sztuce zakochujemy się w rzeczach martwych*, a nie ma dzieła bardziej martwego niż teatralny spektakl, odchodzący przecież do wieczności w ciemności i ciszy, tuż po ostatnich słowach aktorów. Widz więc może pokochać spektakl tylko wtedy, gdy ten jest już martwy. Żebyśmy to mogli poczuć, Sergio Blanco dobudowuje drugą warstwę dramatu (i spektaklu), wprowadzając postaci duchów/narratorów, opowiadających nam historię Sergia ze swojej – martwej już – perspektywy. Narracje Alfonso, Gustavo i Enzy nie tylko poszerzają horyzont opowieści o samobójstwie, ale stają się kolejnym lustrem, w którym odbija się jej istota – ludzkie niespełnienie. Ciekawe jest również to, że status i zachowanie aktorów/narratorów sprawia, że w miarę upływu czasu, zaczynamy ich lubić, podobają się nam jako postaci, a może także jako mężczyźni. To znowu łapie nas w pułapkę nekrofilii, bo przecież z jednej strony podobają nam się żywi, młodzi, atrakcyjni mężczyźni (aktorzy), z drugiej zaś „nieżyjący” – równie młodzi i równie atrakcyjni (sceniczne postaci).

Ostatnim metapoziomem tej opowieści jest oczywiście świadomość, że prawdziwy dramaturg i autor sztuki – Sergio Blanco – z pomocą prawdziwych urugwajskich aktorów opowiada o sobie i swojej niespełnionej miłości. Robi to jednak w taki sposób, że jądro opowieści, jej jednostkowy charakter przeobraża się w mit, zawierający w sobie historie nas wszystkich i wszystkie rodzaje miłości. I nagle prosta historia o spotkaniu umierającego artysty z nekrofilem staje się poezją. A zacytowany przeze mnie na początku tego tekstu fragment wiersza czternastowiecznego perskiego poety Hafeza, będący mottem dramatu Sergio Blanco, przeistoczy się w jego istotę, *efektowny sztych*, jakby to powiedział Zbigniew Herbert.

Przykładem głębi oraz mitycznego charakteru treści dramatu (i spektaklu) niech będzie polityczna interpretacja tej opowieści, jako jeden z wariantów jej głównego nurtu. Sergio jest mieszkającym w Paryżu urugwajsko-francuskim pisarzem, a więc Europejczykiem czy szerzej – człowiekiem Zachodu, który jedzie do Szwajcarii, żeby w drogiej klinice popełnić samobójstwo. Swoje ciało postanawia oddać młodemu, zafascynowanemu średniowieczem i mieczami, Irańczykowi, a więc przedstawicielowi kultury arabskiej, a na pewno muzułmańskiej. Mamy zatem czysty obraz: oto Europa, reprezentowana przez ludzi o różnym, często nieoczywistym rodowodzie, pragnie popełnić samobójstwo w tej odwiecznej krainie neutralności i emocjonalnego chłodu, jaką wydaje się Szwajcaria, żeby oddać następnie swe ciało komuś, kto (na swój sposób) tak naprawdę ją kocha – ludziom z Bliskiego Wschodu. I znowu ciekawie, a zarazem przejmująco brzmi tu wieczne niespełnienie miłości Khaleda i Sergio, zakłętę w całkowitej sprzeczności przyrodzonych im celów, nie mówiąc już o samobójstwie Europy, która w sterylnej i przepełnionej sztuczną empatią (kupioną za duże pieniądze) przestrzeni doktora „WygranaBoga”, odchodzi na własną prośbę do historii. A wraz z nią my, jej mieszkańcy.

Gdy chodzi o teatralne rzemiosło, spektakl Blanco należy do takich, które wyreżyserowane zostały już na papierze. Nie ma w tym jednak nic dziwnego, gdyż właściwie każdy świetny dramaturg, a z takim mamy tu do czynienia, pisząc sztukę, na dobrą sprawę w jakimś stopniu ją reżyseruje. Didaskalia *Gdy przechodzisz nad moim grobem* są zaś na tyle obfite i precyzyjne, że w tym przypadku nie ma wątpliwości: reżyser wykonuje po prostu wszystkie polecenia i założenia autora. Aktorzy zaś, Sebastian Serantes, Gustavo Saffores i Felipe Ipar, znakomici w każdym fragmencie przedstawienia, ofiarnie oddają się w służbę tekstowi. Trzeba przyznać, że to rzadkość, mamy tu bowiem możliwość zobaczenia dramatu Sergio Blanco w formie idealnej, tak jak go sobie autor wymyślił i napisał. I sam już nie wiem, czy tekst ten jest bardziej świadectwem znakomitego talentu dramaturgicznego Blanco, czy jego czystej intuicji reżyserskiej. Ważne, że urugwajskie przedstawienie, mimo w sumie niepozornej formy, jest czystą symfonią teatru.

Na marginesie tej produkcji pojawiają się jednak ważne pytania, które warto tu zadać głośno, zwłaszcza z perspektywy kraju, w którym robi się dziś teatr zupełnie inaczej. Co ma zrobić reżyser, chcący wystawić tę sztukę we własnym teatralnym języku? Czy może dokonać skrótów, zmienić płę aktorów, przystosować ten znakomity tekst do realiów swojej kultury, czy ma – niczym w sztukach Becketta – obsesyjnie trzymać się wyznaczonych przez Sergio Blanco ścieżek. A jeśli nawet będzie się trzymał, to czy inna osobowość ludzka i artystyczna, i tak nie zdeformuje przekazu, który został zawarty w tym dramacie. Nie mówiąc już o samym spektaklu Sergio, w kontekście którego warto by było przecież zapytać *reżysera* Sergio, jaki dialog prowadził ze swoim partnerem, *dramaturgiem* Sergiem w procesie przenoszenia jego tekstu na scenę. I co wniesli do tej opowieści aktorzy tego spektaklu. Ale to już pytania na spotkanie z autorem i reżyserem, pewnie na jakimś festiwalu.

Sergio Blanco to poeta współczesnego teatru, zjawisko odrębne i niezwykle na dramaturgicznej mapie świata, warto je zapamiętać, polując jednocześnie na ciągle włączane po Europie kawałki jego artystycznego ciała, które gdzieś po drodze automatycznie stają się... relikwiami. Idąc zatem tropem sztuki Sergio Blanco, jestem w myśleniu o nim i jego sztuce nekrofilem, czy wręcz hierofilem, i muszę przyznać, że dawno mnie już tak nic nie zakręciło.

[Udostępnij](#)

[addthis tool="addthis_inline_share_toolbox_x0fz"]

KATEGORIE: KULTURA, TEATR

Tagi: [Kiedy przechodzisz nad moim grobem](#) [Kunstfest Weimar](#) [Sergio Blanco](#)